

Marek Romaniuk
*Wiesław Trzeciakowski**

Bydgoscy volksdeutsche o sobie. „Memoriał” Ferdinanda Langa z dnia 1 maja 1940 r.

Dokumenty dotyczące losów Bydgoszczy w latach II wojny światowej i okupacji niemieckiej tylko sporadycznie były ogłaszane drukiem. Przed wielu laty część dokumentacji dotyczącej początków okupacji niemieckiej w mieście opublikowali T. Esman i W. Jastrzębski¹. Znalazły się wśród nich źródła wojskowe, policyjne i materiały typu kronikarskiego. Dopiero niedawno pojawiły się wydane drukiem dokumenty dotyczące okupacyjnej Bydgoszczy, przechowywane w zasobie niemieckiego Archiwum Federalnego w Koblencji. W 1995 r. W. Stankowski opublikował dwa dokumenty obrazujące warunki egzystencji ludności niemieckiej w Bydgoszczy w 1941 r.² Z kolei w 1999 r. W. Jastrzębski wydał drukiem m.in. opis miasta Bydgoszczy z 1944 r.³

Specyficznym dokumentem okupacyjnego życia miasta jest przygotowany do druku „Memoriał z 1 maja 1940 r. w sprawie wydawania dowodów tożsamości volksdeutschom i o stosunkach w Bydgoszczy”. Jego autorem jest Ferdinand Lang. Ze względu na wyłącznie popularnonaukowy charakter publikacji oraz ograniczony dostęp czytelników do tekstu obcojęzycznego do edycji przygotowano tłumaczenie polskie wspomnianego „Memoriału”. Niemieckojęzyczny oryginał jest przechowywany w zasobie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. W przekładzie dokumentu starano się zachować wierność niemieckiemu oryginałowi nie tylko w zakresie znaczenia pojęć, ale specyficznej retoryki ówczesnego języka. Odstępowano od wspomnianej zasady jedynie w przypadku zwrotów idiomatycznych i w sytuacji, gdy dosłowne tłumaczenie stawało się niezrozumiałe dla polskiego czytelnika. Celem zamierzonej publikacji było upowszechnienie interesującego źródła historycznego,

które dotąd niesłusznie pozostawało poza zainteresowaniem badawczym historyków. Zapewne przyczyniło się do tego miejsce przechowywania, tzn. rękopiśmienne zbiory biblioteczne, zazwyczaj rzadziej penetrowane przez historyków niż typowe archiwalia. Biblioteczny rodowód dokumentu wiąże się ściśle z autorem „Memoriału”.

Kim był zatem Ferdinand Lang? Urodził się 3 stycznia 1888 r. w Nikonowicach, niewielkiej wiosce galicyjskiej w okolicach Lwowa. Był synem Adolfa, ślusarza – mechanika i Kathariny z d. Ganz. Uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie do gimnazjum w Stryju. Już w trakcie nauki w gimnazjum F. Lang zaangażował się w działalność narodową i społeczną w środowisku miejscowej mniejszości niemieckiej. Kierował kościelnym chórem i szkolną orkiestrą. Wówczas zapoczątkował swoją działalność w galicyjskim Bund der christlichen Deutschen. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, wiosną 1907 r., rozpoczął studia w zakresie teologii ewangelickiej na uniwersytecie w Wiedniu. Studiował jedynie przez cztery semestry w latach 1907–1909. Po odbyciu służby wojskowej podjął pracę w galicyjskim niemieckim szkolnictwie ewangelickim, najpierw jako nauczyciel w szkole w Gassendorf w powiecie drohobyckim, a następnie objął kierownictwo szkoły ludowej w Brygidynie w powiecie stryjeńskim. Obok pracy zawodowej F. Lang przewodniczył miejscowym komórkom Bund der christlichen Deutschen, kierował tamtejszym niemieckim towarzystwem śpiewaczym, a we wsi Duliby położonej koło Stryja założył bibliotekę niemiecką. W sierpniu 1914 r., w związku z wybuchem I wojny światowej, został zmobilizowany do armii austro-węgierskiej. Jako porucznik rezerwy wziął udział w walkach na frontach rosyjskim, rumuńskim i włoskim. Walczył do listopada 1918 r., tzn. zawarcia rozejmu. Powrócił wówczas w rodzinne strony. Wkrótce jako ochotnik w stopniu majora, dowodząc oddziałami artylerii armii ukraińskiej, walczył o niepodległość Ukrainy z wojskami polskimi i radzieckimi. Został aresztowany, lecz udało mu się zbiec do Czechosłowacji, gdzie został internowany i przebywał do końca 1922 r. Przez jeden semestr, od stycznia do sierpnia 1923 r., kontynuował studia na uniwersytecie w Marburgu. Następnie F. Lang osiadł w Polsce, znajdując zatrudnienie w szkolnictwie mniejszościowym administrowanym przez Deutscher Schulverein. Początkowo został nauczycielem w niemieckim progimnazjum w Inowrocławiu. W 1925 r. przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie podjął pracę w Niemieckim Prywatnym Gimnazjum

Koedukacyjnym. Podczas pracy w gimnazjum uczestniczył w wakacyjnych kursach nauki języka polskiego organizowanych w Bydgoszczy i Poznaniu, w których brali udział nauczyciele skupieni w Deutscher Schulverein. Język polski opanował w takim stopniu, że w 1926 r. wraz z Ludwigiem Dombrowskim, Georgem Rudtke, dr Paulem Zöcklerem opracował podręcznik do nauki języka polskiego w szkołach niemieckich pt. „Grammatik der polnische Sprache für deutsche Schulen”. Zapewne dzięki temu podręcznikowi Lang uzyskał ministerialne zezwolenie na nauczanie w szkołach niemieckich, mimo iż nie posiadał formalnego wykształcenia pedagogicznego. W niemieckim prywatnym gimnazjum w Bydgoszczy pracował do 1928 r. Kandydował wówczas w wyborach do Sejmu RP z okręgu nr 51 obejmującego powiaty: Jaworów, Lubaczów, Lwów, Rawa Ruska, Sokal i Żółkiew. Był kandydatem listy nr 18 Bloku Niemieckiej Mniejszości Narodowej. Z rywalizacji wyborczej wyszedł zwycięsko, uzyskując mandat poselski. Był członkiem Niemieckiego Klubu Parlamentarnego. Pracował w sejmowej Komisji Odbudowy Kraju. Mandat poselski zachował jedynie przez jedną kadencję, gdyż w kolejnych wyborach parlamentarnych w 1930 r. frakcja niemieckiej mniejszości poniosła klęskę. Jednocześnie ze względu na sympatie proukraińskie F. Langowi odebrano prawo nauczania. W latach 1931–1939 pracował jako referent w centrali Deutscher Schulverein w Bydgoszczy. Z jej ramienia zainicjował działalność niemieckich uniwersytetów ludowych. Był pomysłodawcą utworzenia Deutsche Bücherei w Bydgoszczy. F. Lang znany był ze swojej pasji, jaką była muzyka, oraz aktywnego udziału w życiu muzycznym niemieckiej mniejszości narodowej w Bydgoszczy. Był założycielem Freudenkreis zur Pflege der Instrumentalmusik, zajmującego się kultywowaniem muzyki ludowej. Ponadto był członkiem kilku innych organizacji niemieckich, m.in. Landesverband deutscher Lehrer und Lehrerinnen, Kantverein, Deutsche Büchereiverein, Deutscher Wohlfahrtsbund. Wybuch II wojny światowej zastał go w Bydgoszczy. 1 września 1939 r., podobnie jak inni aktywni i wpływowi bydgoszczanie – Niemcy, został przewencyjnie internowany, a następnie wziął udział w tzw. marszu do Łowicza. Warunki, w których przebiegał ten forsowny marsz, były niezwykle uciążliwe. 9 września 1939 r. uwolniły ich wojska niemieckie i F. Lang powrócił do Bydgoszczy. Swoją działalność zawodową związał z Biblioteką Miejską. Początkowo okupacyjne władze miasta powierzyły kierownictwo placówki Hildzie Müller, bibliotekarce Deutsche Gesellschaft für

Kunst und Wissenschaft, lecz w końcu listopada 1939 r. funkcję tę przejął F. Lang. Dyrektorem tej placówki został mianowany oficjalnie 30 stycznia 1940 r. Działalność placówki koncentrowała się na stałym powiększaniu księgozbioru. Następowo ono przez konfiskowanie księgozbiorów prywatnych i podworskich, nabytki pochodzące z likwidowanych bibliotek przedwojennych instytucji i organizacji mniejszości niemieckiej. Szybko rosła liczba czytelników i udostępnianych książek w czytelnicy i wypożyczalni. Ferdinand Lang był członkiem nazistowskiej partii – NSDAP. Od 1940 r. był także członkiem SS w randze hauptsturmführera. 20 kwietnia 1941 r. został wybrany na 6-letnią kadencję radcą miejskim – członkiem Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy. Był decernentem w sprawach bibliotecznych i narodowościowych. W styczniu 1945 r. Lang zbiegł do Niemiec. Najpierw osiadł w Suhl w Turynii na terytorium NRD, a w 1955 r. wyjechał do NRF. Zmarł 13 czerwca 1959 r. w Übach-Palenberg w Nadrenii-Westfalii⁴.

Ferdinand Lang ze względu na swoją aktywność polityczną i społeczną był postacią ważną, reprezentatywną i opiniotwórczą w środowisku niemieckiej mniejszości narodowej. Znakomicie orientował się w realiach funkcjonowania Niemców w Polsce międzywojennej. Był aktywnym uczestnikiem lub choćby naocznym świadkiem rozmaitych wydarzeń. Od 1925 r. mieszkał w Bydgoszczy. W jego „Memoriale” liczne dokonania przedstawicieli niemieckiej mniejszości narodowej, a więc i własne, są prezentowane jako swoista misja dziejowa, której celem było kultywowanie niemieckich tradycji i zachowanie odrębności narodowej. Tym większe i gorzkie było jego rozczarowanie stosunkiem niemieckich władz okupacyjnych Bydgoszczy do volksdeutschów – tutejszych Niemców. Nowi władarze miasta w większości byli związani z namiestnikiem Rzeszy i gauleiterem NSDAP w okręgu gdańskim Albertem Forsterem. Bydgoscy Niemcy zamiast oczekiwanej wdzięczności i zaszczytów za trwanie przy niemieczyźnie, nagrodzenia położonych zasług spotkali się z reguły z nieufnością, niechęcią, rezerwą i lekceważeniem, a niekiedy nawet z wrogością. Doprowadziło to zaostżenia wzajemnych stosunków i napiętej atmosfery w mieście. Zaistniała sytuacja skłoniła Langa do opracowania swojego „Memoriału” i przedstawienia go Hermannowi Göringowi⁵. Dokument ten stanowił rodzaj protestu. Lang być może naiwnie wierzył w jego skuteczność, chociaż wystąpienie z tak jednoznaczną krytyką nowych władz miasta wymagało osobistej odwagi. „Memoriał” zawierał wiele bezpośrednich

oskarżeń, a główne zarzuty autor kierował do Wenera Kampego, kreisleitera NSDAP i nadburmistrza Bydgoszczy, skądinąd protegowanego Forstera. Wśród oskarżeń znalazły się zarzuty o obraźliwe traktowanie miejscowych Niemców podczas wstępnej selekcji volksdeutscheów spośród mieszkańców Bydgoszczy, zmuszanych do dodatkowego udowadniania swojej niemieckości – zdaniem Langa – uwłaczające ich godności. W „Memoriale” padły oskarżenia o prymitywne malwersacje przy konfiskatach mienia polskiego i ustanawianiu powiernictw, walka o wpływy, stosowany nepotyzm i kumoterstwo. Wspomniany dokument nie budzi wątpliwości co do prawdziwości zawartych w nim treści. Wiele przytoczonych faktów i zjawisk zostało potwierdzonych w dotychczasowych badaniach historycznych i literaturze bazujących w głównej mierze na źródłach proweniencji wojskowej, policyjnej lub urzędowej.⁶ „Memoriał” Langa ma specyficzny walor źródła ujawniającego opinie i poglądy człowieka, które pomimo oczywistego subiektywizmu ocen wydają się być miarodajne i reprezentatywne dla środowiska bydgoskich volksdeutscheów. Są to opinie jednego Niemca o innych Niemcach, których celem była obłądana idea budowy „Tysiącletniej Rzeszy”.

Dokument

*WiMBP w Bydgoszczy,
Zbiory specjalne, Rkp II 428*

Memoriał z 1 maja 1940 roku w sprawie wydawania dowodów tożsamości volksdeutschom i o stosunkach w Bydgoszczy

Do Pana Feldmarszałka Hermanna Göringa

Berlin

Wielce szanowny Panie Feldmarszałku.

Od wielu tygodni noszę się z myślą, żeby napisać do führera i prosić go o osobistą interwencję w stosunki, jakie są na wyzwolonym Wschodzie, odczuwane przez nas volksdeutschów jako nieznośne i pozbawione godności. Jako stary żołnierz i polityk wiem dobrze, jak ogromną pracę ma obecnie do pokonania nasz führer, tak więc ostatecznie postanowiłem nie zabierać führerowi jego bezcennego czasu z powodu naszych stosunków, które w porównaniu z wielką historią wydają się nikłe, tak że nie mogę zdobyć się na odwagę, żeby odciągać choćby na minutę uwagę twórcy przyszłości Europy od jego pracy. W cichości ufam, że nastąpi poprawa, ale obecnie doszedłem do przekonania, że milczenie w tym przypadku jest ciężkim grzechem zaniedbania wobec własnego narodu, więc zdecydowałem się poinformować Pana, wielce szanowny Panie Feldmarszałku, o kilku ważnych dla nas sprawach, z usilną prośbą o szybkie i zasadnicze decyzje.

Muszę się pokrótce przedstawić, żeby Pan, Panie Feldmarszałku, już na samym początku wiedział, że należy moje wywody wziąć poważnie. Pochodzę z rodziny kolonistów wywodzącej się z Palatynatu, która osiedliła się w Galicji rządzonej przez cesarza Józefa II, ukończyłem gimnazjum, studiowałem w Wiedniu i aż do pierwszej wojny światowej byłem nauczycielem w galicyjskich miejscowościach Gassendorf i Brygidynie skolonizo-

wanych przez ludność niemiecką. Jako austriacki oficer rezerwy przeżyłem całą kampanię wojenną i po upadku monarchii austro-węgierskiej walczyłem w galicyjsko-ukraińskiej armii przeciw Polakom. Dostawszy się do polskiej niewoli, uciekłem do Czechosłowacji, byłem tam internowany, znów uciekłem i wylądowałem ostatecznie przy końcu 1922 r. w Niemczech, skąd w roku 1923 jako nauczyciel trafiłem do niemieckiego progimnazjum w Inowrocławiu, a w 1925 r. do niemieckiego gimnazjum w Bydgoszczy. Tutaj zostałem wybrany w 1928 r. niemieckim posłem do polskiego Sejmu i w 1931 r. objąłem stanowisko członka Biura Głównego Deutscher Schulverein w Bydgoszczy, gdzie mogłem współpracować nad kształtowaniem i zarządzaniem niemieckim szkolnictwem w Polsce. Mam 52 lata, jestem dziadkiem dla czwórki wnucząt, a syn jako podoficer znajduje się od 1 września 1939 r. na froncie zachodnim, ja zaś razem z wieloma innymi aktywistami niemieckimi 1 września 1939 r. zostałem aresztowany i uczestniczyłem w obłądnym marszu do Łowicza. Od listopada 1939 r. jestem kierownikiem Książnicy Miejskiej w Bydgoszczy, zostałem już zlustrowany jako oficer rezerwy, uznano mnie za zdolnego do służby wojskowej i mam nadzieję, że będę mógł wkrótce wziąć udział w kształtowaniu przyszłości Wielkich Niemiec z bronią w rękę. Z powyższego można się już przekonać, że należałem do czołowych postaci, mających wpływ na niemiecką grupę narodowościową w Polsce, w kręgach tutejszych Niemców jestem powszechnie znany i stąd mam prawo także zabrać głos dla Niemczyzny, dla której walczyłem przez całe moje życie. Chcę przy tym przedstawić jedynie te fakty, które wydają mi się ważne wyłącznie ze względu na politykę wewnętrzną i zagraniczną i od razu proszę o wybaczenie, jeśli mój sposób wysławiania się mógłby się okazać w dalszej części zbyt ostry, nie mam zamiaru kogokolwiek obrażać lub uprawiać bezproduktywnej opozycji. Przeżyć osobistych nie prezentuję z powodu jakichś moich własnych pobudek, a jedynie jako typowe przykłady, ponieważ są mi one doskonale znane.

Dowody tożsamości dla volksdeutschów⁷

Kiedy na pół rozbity powróciłem do domu z marszu do Łowicza zameldowałem się zgodnie z obowiązkiem w biurze wydawania dowodów tożsamości dla volksdeutschów. Wypełniłem odpowiednie formularze i powinienem zostać powiadomiony pisemnie, kiedy dowód będzie do odebrania.

Kiedy upłynęły dwa tygodnie i nie otrzymałem żadnej wiadomości, udałem się do biura wydawania dowodów i zażądałem tego dokumentu. Tam mi powiedziano, że musiałbym wskazać znane osoby, które zaświadczą, że jestem Niemcem. Przedłożyłem następujące, powszechnie znane legitymacje członkowskie niemieckich stowarzyszeń: 1) Landesverband deutscher Lehrer und Lehrerinnen, 2) Kantverein zur Förderung akademischer Nachwuchses,⁸ 3) Deutscher Büchereiverein, 4) Deutscher Schulverein w Bydgoszczy, 5) Deutsches Wohlfahrtsbund, 6) Freundeskreis zur Pflege deutscher Instrumentalmusik, ale to wszystko nie wystarczyło. Stałem się więc nagle człowiekiem nieznanym w Bydgoszczy. Moja natychmiastowa reakcja na to roznieciła gwałtowne oburzenie wśród 50–60 volksdeutsche, czekających na swoje dowody tożsamości. Weszli siłą do pokoju urzędnika, który pod naciskiem tłumy odważył się jedynie wyjąkać przeprosiny z tego powodu, że jakoby wielu Polaków otrzymało niemieckie dowody tożsamości i dlatego musiał on zażądać poręczycieli. Na to odparłem: „Gdyby na tym krześle siedział człowiek, który tu siedział przez lata, a którego pan usunął, takie rzeczy by się nie zdarzały”. Otrzymałem mój dowód volksdeutsche, ale ile osób pochodzenia niemieckiego do dziś jeszcze go nie ma lub miało, lecz został im zabrany. Teraz nie wystarcza nawet trzech poręczycieli, a mamy przypadki, kiedy znane i świadome odpowiedzialności osoby pochodzenia niemieckiego uzyskały obywatelstwo, lecz ku zdziwieniu nie otrzymują jednak dowodu, ponieważ gdzieś za plecami wciąż zasięga się informacji w partii, to znaczy u blockleiters⁹, u nieznanymi, anonimowych osób, które często nie wiedzą, o co chodzi, lecz mają teraz okazję do wyrównania starych porachunków w parszywy sposób. Dowód tożsamości volksdeutsche stał się w rękach naszego kierownictwa politycznego środkiem sprawowania władzy o pierwszorzędym znaczeniu. Można go otrzymać, lecz także może on być wstrzymany. Nie znamy odnośnych zarządzeń, nie wiemy, kto je wydał i jaki środek prawny przysługuje nam w przypadku błędnych decyzji, nie możemy się bronić na drodze prawnej, a kiedy protestujemy przeciw pomyłkom, mówi się nam: „My mamy swoje wytyczne i według nich postępujemy”. Führer nakazał przesiedlenie z Wołynia dwóch całkowicie spolonizowanych kolonii ludności niemieckiej, aby uratować krew, która jeszcze nie uległa skażeniu wskutek zawierania mieszanych małżeństw. Führer wyselekcjonował do przesiedlenia z Galicji wszystkie osoby niemieckiego pochodzenia, a więc także tych nielicznych, którzy

pozostawali na usługach polskiego państwa, należeli z konieczności do polskich stowarzyszeń i musieli posyłać swoje dzieci do polskich szkół. Ci ludzie stali się teraz obywatelami III Rzeszy. U nas jednak robi się wielkie trudności tym volksdeutschem, którzy byli na służbie państwa polskiego, którzy pod przymusem posyłali swoje dzieci do polskich szkół, przystępowali do Kościoła polsko-ewangelickiego i musieli należeć do polskich organizacji, którzy mieli największe trudności. Nie pomagają im ani poręczyciele, ani wykazanie się niemieckim pochodzeniem. Tym ludziom z zasady odmawia się dowodu volksdeutscha. Ci ludzie są przypisani polskości, gdyż tak samo jak Polakom obniża się im zarobek o 20%, wolno im robić zakupy dopiero wówczas, gdy ludzie z dowodami volksdeutscha zaspokoją swoje potrzeby, w prawach do ilości zakupów są zrównani z Polakami, ich mieszkania są tak samo jak polskie wyjęte spod prawa, dysponowanie swoim majątkiem, podobnie jak Polakom, może im zostać zabrane w każdej chwili bez podania przyczyn, tak samo jak Polacy mogą nagle zostać odstawieni do Generalnego Gubernatorstwa, nie wolno im brać udziału w żadnej imprezie dla Niemców ani posiadać jakiegokolwiek radioodbiornika, ich dzieci będą usunięte ze szkół niemieckich i przydzielone do polskich, nawet w takich przypadkach, gdy za czasów polskich w domu dzieci były wychowywane potajemnie po niemiecku. W taki sposób popełnia się grzechy nie do naprawienia przeciwko własnej krwi. Z kolei w przypadku małżeństw mieszanych niemiecki małżonek otrzymuje dowód volksdeutscha i wolno mu posyłać do niemieckich szkół dzieci półkwi. Abstrahując od błędnych decyzji, których w takich sprawach nigdy nie da się uniknąć, wydaje się jednak, że to jakiś absurd w takim stosowaniu ustawy. Osoby, które otrzymały niemiecki dowód tożsamości, zostały wezwane do właściwych rewirów policji po odbiór kwestionariuszy w celu przyznania im obywatelstwa, które po wypełnieniu należało zwrócić w ściśle wyznaczonym terminie. W taki sposób Polacy i volksdeutsche, którym odmówiono wydania niemieckiego dowodu tożsamości, zostali wykluczeni z przyznania praw obywatelskich. Mimo woli muszę zrobić tutaj porównanie z marksistami w Niemczech. Ci ludzie byli najgorszymi wewnętrznymi wrogami Niemiec, a mimo to nie zostali wypędzeni z ojczyzny, są niemieckimi obywatelami państwa, mogącymi korzystać z praw i obowiązków obywatelskich, o ile nie popełnili żadnego przestępstwa. Tutaj jednak odmawia się Niemcom, dawnym obywatelom państwa polskiego, praw wynikających z przynależności do niemiec-

kiej wspólnoty narodowej, pomimo że kultywowali oni swoją odrębność narodową, tak jak było to możliwe. W Bydgoszczy istnieje pięć rewirów policyjnych. Osobiście słyszałem i widziałem w rewirze, do którego należę, jak Polakom i volksdeutschom nie mającym dowodów, odmówiono wydania kwestionariuszy potrzebnych do uzyskania praw obywatelskich. Przeciwnie stanowisko zajął 3 rewir policyjny. Wyjaśniono, że kwestionariusz zawiera między innymi pytanie: „Czy jest Pan krwi niemieckiej lub pokrewnej?”, a także drugie: „Do jakich niemieckich lub polskich organizacji lub stowarzyszeń Pan należał?”. Ponieważ Polacy są krwi aryjskiej lub z nią spokrewnionej, mogą oni otrzymać kwestionariusz w celu uzyskania praw obywatelskich i ostatecznie otrzymać obywatelstwo. Zrobiłem próbę na konkretnym przykładzie i posłałem dozorcę z Książnicy Miejskiej, należącej do 3 rewiru policyjnego – on jest Polakiem i przyznaje się do polskości, otrzymał bez trudności kwestionariusze, zostały wypełnione i bez zastrzeżeń od niego przyjęte, musiał jedynie mieć dwóch niemieckich poręczycieli, którzy zaświadczyli, że znają go od wielu lat jako przyzwoitego człowieka. Ten Polak może zatem zostać obywatelem Rzeszy, bez żadnych kłopotów związanych z odebraniem niemieckim dowodem tożsamości. Do wstrzymania wydania niemieckiego dowodu volksdeutschowi wystarcza doniesienie „życzliwego sąsiada”, który kiedyś ponoć słyszał, że dana osoba rozmawiała ze swoimi dziećmi po polsku. Ponieważ nauczycielom naszych prywatnych szkół zamykano drogę do dalszego kształcenia się w Rzeszy, postanowiliśmy, żeby najzdolniejsza kadra nauczycielska z naszego Schulverein szła na państwową, a więc polską służbę szkolną, dzięki temu miała prawo do udziału w wyższych kursach dla nauczycieli w Warszawie i uzyskała prawo do tego, by być kierownikami szkół z większą liczbą klas, jednakże z takim celem, aby później do nas wrócić. Gdzie byśmy teraz byli z naszym niemieckim szkolnictwem, gdybyśmy nie mieli takiej kadry nauczycielskiej? Przecież potrzebni nam byli Niemcy, którzy nie tylko doskonale opanowali język polski, lecz także spełniali formalne, obowiązujące warunki awansu. Podczas każdego posiedzenia polskiego Sejmu niemiecka frakcja stawiała żądanie, aby władze państwowe zatwierdziły pojęcie „obywatela polskiego narodowości niemieckiej”. Gdybyśmy nie mieli w polskiej służbie państwowej żadnej osoby pochodzenia niemieckiego, nasza wiedza o tajnych zarządzeniach władz byłaby równa zeru. W czasie mojej kadencji poselskiej opierałem się bardzo często na materiale, który otrzymywałem od mojej siostry,

urzędniczki grudziądzkiej Izby Skarbowej. Tej właśnie siostrze odebrano teraz niemiecki dowód tożsamości volksdeutscha, z tego powodu zwolniono ją bezterminowo z urzędu, krótko po tym aresztowano i po tygodniu wypuszczono na wolność, nie podając jej jednakże podstawy aresztowania. Dokładnie tak samo kiedyś Polacy postępowali z nami. 21 kwietnia [1940 r. – dop. red.] wieczorem moja siostra przyjechała do mnie z Grudziądza, aby mi osobiście zdać relację z swoich przeżyć. Następnego dnia powinna wyjechać. Tak się nie stało, ponieważ zachodziła obawa, że tego i następnego dnia może być urządzana jedna ze słynnych łapanek, podczas których zatrzymuje się ludzi na ulicach w celu wylegitymowania. Kto nie ma dowodu, ten jest zatrzymywany i albo zbiorczym transportem wywożony do Generalnego Gubernatorstwa, albo do Gdańska, a potem brany na roboty do Rzeszy. Najbliżsi nie mają pojęcia, co się dzieje ze schwytanym w ten sposób człowiekiem, chyba że udało mu się napisać z tego miejsca, dokąd go zabrano, co zdarza się nierzadko dopiero po dłuższej nieobecności. Polacy oczywiście mają orientację w planowanych łapanekach. Moja żona miała właśnie duże pranie. Wieczorem polska praczka powiedziała, że nie może przyjść następnego dnia, ponieważ znów będzie „polowanie na Polaków”. Na moją siostrę nałożyłem natychmiast 2-dniowy areszt domowy, aby nie padła ofiarą łapanek, które rzeczywiście miały miejsce 25 i 26 kwietnia. Od 7 marca, to jest od czasu zabrania jej niemieckiego dowodu, nie posiada ona żadnego dokumentu tożsamości i zdarzyło się, że tylko przypadkiem umknęła z podobnego „polowania na ludzi” w Grudziądzu. Jeśli więc chodzi o moją siostrę, to z trudem mogę ją ochronić. Wolno mi jednak – mam nadzieję nie na próżno – prosić, żeby ten i inne takie przypadki zostały zbadane przez specjalną komisję w celu ukarania winnych, aby każdorazowo przepędzić to ścierwo za pomocą bata, jakim jest niemiecki dowód tożsamości. Od mojego zięcia, Heinza Lüttmanna, dyplomowanego architekta z Torunia, dzięki interwencji którego uwolniono moją siostrę z aresztu, dowiedziałem się, że postawiono jej następujące zarzuty: 1. przynależność do polskiego Kościoła ewangelickiego, 2. członkostwo w polskim stowarzyszeniu, 3. zmiana rodzowego niemieckiego nazwiska Lang na Lanżanka. Ten trzeci zarzut zdaje się być najcięższy i najbardziej decydujący. Ponieważ ten przypadek jest typowy dla wielu błędnych decyzji, muszę zająć w tym względzie dokładne stanowisko. Zarzuty w punktach 1 i 2 są tylko wtedy istotne, gdy dany człowiek popełniał przestępstwa przeciw narodowi niemieckiemu jako

członek polskiego Kościoła ewangelickiego lub polskiego stowarzyszenia, jednakże należałoby jemu udowodnić winę na drodze prawnej. Z samej tylko przynależności do dwóch wymienionych organizacji nie wolno w żaden sposób wyciągać wniosku o narodowej przynależności. Urzędnicy państwowi niemieckiej krwi, którzy odmówili przystąpienia do polsko-ewangelickiego Kościoła lub polskiego stowarzyszenia, którego przewodniczący był przypadkowo przełożonym, byli zwalniani z pracy lub (kiedy już mieli prawa emerytalne) przenoszeni w stan spoczynku, względnie przesiedlani na tereny wschodnie, na poleskie bagna. Przeciw takim metodom broniliśmy się głośno, zajmując często na ten temat stanowisko w naszej prasie oraz w prasie niemieckiej Rzeszy. Jednak panowie z Gdańska zdają się o takich zdarzeniach nie mieć pojęcia. Trzeci zarzut jest rzeczywiście najcięższy i absolutnie rozstrzygający. Jeżeli człowiek niemieckiego pochodzenia dobrowolnie polonizuje swoje przyrodzone niemieckie nazwisko rodowe, widać w tym bez wątpienia świadomą zmianę przynależności narodowej. Jednakże w przypadku polskiego urzędnika państwowego niemieckiej narodowości powód jest zupełnie inny. Aby podjąć ważką decyzję o przynależności narodowej danej osoby, trzeba coś wiedzieć na temat polskiego prawodawstwa. Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych nr O.P. 14263/2 z 21 maja 1930 r., dotyczące zasad tworzenia form żeńskich nazwisk w języku polskim brzmi tak w punkcie 1: „Nazwiska rodowe w języku polskim mają szczególną formę męską i szczególną żeńską.” Punkt 4 zawiera następujące postanowienie: „Męskie nazwiska rodowe zakończone na *g*, *ge*, *go* tworzą żeńską formę *-owa* dla małżonek i *-anka* dla córek, na przykład Goldberg – Goldbergowa – Goldberżanka, Plage – Plagowa – Plażanka, Rago – Ragowa – Rażanka. Punkt 5 mówi, że wszystkie inne nazwiska rodowe posiadają szczególną formę *-owa* dla kobiet zamężnych i *-ówna* dla dziewcząt, na przykład Tieme – Tiemowa – Tiemówna, Nemetti – Nemettowa – Nemetówna, i tak dalej”. Na podstawie 4 punktu rozporządzenia ministerialnego brzmi to zatem: Lang – Langowa – Lanżanka, a na podstawie punktu 5 zwie się to: Müller – Müllerowa – Müllerówna względnie Millerówna, ponieważ w języku polskim nie ma „ü”. Pisownia nazwisk niemieckich urzędników państwowych musiała być zgodna z tymi wytycznymi. Jeśli więc, na przykład, mówi się mojej siostrze, że miała się ona przechrzcić z Lang na Lanżankę, to jest to nieznamość ogólnie obowiązujących zasad, nie tylko w Polsce, ale także w cywilizowanych państwach, a zatem także w Gdańsku,

dotyczących dobrowolnych zmian nazwisk na gruncie ustawowego prawa. Chrzest dotyczy, jak wiadomo, wyłącznie imion. Także imiona musiały być pisane po polsku, a więc: Karoline – Karolina, Mathilde – Matylda, Elisabeth – Elżbieta itd. To wszystko trzeba wiedzieć, zanim wykreśli się „Lanżankę” albo „Millerównę” z niemieckiej wspólnoty narodowej i przesunie do polskiej. Obserwując przez osiem miesięcy praktyczne stosowanie zupełnie nam nieznanymi wytycznymi przez władze zajmujące się dowodami tożsamości, zmuszony jestem dojść do przekonania, że te wytyczne są złe. Nikt nie może zaprzeczyć, że łatwiej jest teraz otwarcie dobrze sytuowanemu volksdeutsche, niezależnemu materialnie lub zatrudnionemu w niemieckiej organizacji (szkolnictwo, stowarzyszenia, w niemieckiej partii młodzieżowej, w niemieckim związku opieki społecznej itd.) przyznawać się do Niemczyzny i swe dzieci wychowywać po niemiecku, że jednakże rzadko się udawało zachować źródło utrzymania komuś z tych Niemców, którzy byli zależni ekonomicznie od Polaków lub będący na służbie państwowej, jeśli nie ukrywali przed Polakami swej niemieckości. Łatwo jest sytemu pokazywać palcem na głodnego, jednak czy dałby mu chleb, gdyby go Polacy zwolnili z pracy? Mieliśmy niemieckich właścicieli majątków szlacheckich, którzy zwolnili niemieckich pracowników rolnych z liczną rodziną, a na ich miejsce osadzili polskie rodziny z niewielką liczbą dzieci (dzięki Bogu zdarzały się odwrotne przypadki). Zbity z tropu niemiecki robotnik rolny szukał chleba dla swej rodziny u polskiego właściciela ziemskiego, ukrywał lub zapierał się swej niemieckości, musiał posyłać dzieci do polskiej szkoły, w przeciwnym razie albo Niemcy – które przecież go nie przyjęły – albo wspólnota narodowa mogłaby go uchronić od głodowej śmierci. Nie należy żądać bohaterstwa tam, gdzie go nie może być. Wśród Niemców z Galicji, którym führer dał możliwość powrotu do domu, znajdują się także menonici, pracowici i porządni ludzie, którzy jednakże ze względu na zasady religijne są przeciwni wszelkiej walce. Tak samo w Polsce uczciwie próbowali zawsze współżyć w pokoju z Polakami, i w takich przypadkach dawali nam oczekiwaną sposobność ostatecznego toczenia sporów na tle narodowościowym. Wszyscy oni znaleźli się w Niemczech w obozach dla imigrantów i otrzymali już prawa obywatelskie. Znajduje się wśród nich także bibliotekarz Politechniki we Lwowie (a więc polski urzędnik państwowy), pan Bachmann, który ubiegał się o posadę w Książnicy Miejskiej w Bydgoszczy, otrzymawszy obywatelstwo w obozie dla imigrantów. „Ach co to, z Galicji?

Wolelibyśmy mieć kogoś z Gdańska albo z Rzeszy”, powiedział mi właściwy kompetencyjnie urzędnik Zarządu Miasta. Kiedy na to odparłem, że pan Bachmann otrzymał już obywatelstwo, odpowiedział „No, ci w Rzeszy wszystkich przyjmują”. Pan Bachmann zatem nie przybył do Bydgoszczy, za to pojechał do Wiednia i z pewnością tego nie będzie żałował. Przypadek Bachmanna dowodzi, jak prawidłowo postępują w Rzeszy, a kolejny przypadek, jak błędnie postępują władze z Gdańska. Panna Stefanie Müller, córka znanej w Galicji rodziny niemieckich menonitów, zgodnie ze swoimi zdolnościami studiowała chemię i jako inżynier dyplomowany chemik w 1937 r. znalazła zatrudnienie w swoim fachu w państwowej Fabryce Kabli w Bydgoszczy. Została zatem polskim urzędnikiem państwowym, tak samo jak pan Bachmann. Podczas gdy pan Bachmann już dawno uzyskał w Rzeszy prawa obywatelskie, tutaj jednak pannie Müller odmówiono niemieckiego dowodu tożsamości, robiono jej nawet zarzut czy też podejrzewano, że studiowała „polską chemię”. Z jej pensji zabrano 20%, tak samo jak Polakom, w każdej chwili może ona wyliczyć dobrodziejstwa przeznaczone dla Polaków, które staną się jej udziałem, bez wątpienia opuści swą posadę, jeśli wkrótce nie otrzyma dowodu tożsamości volksdeutscha. Kilka innych przypadków znanych mi osobiście Niemców podaję w załączniku. Na zakończenie chcę powiedzieć, co następuje: Niemcom z obszaru byłego państwa polskiego – tak samo jak w swoim czasie niemieckiemu marksisie w Niemczech – nie należy z zasady zabraniać przyjęcia do wspólnoty narodowej. Jeśli ukrywał lub maskował swą niemieckość, to nie trzeba go przyjmować do NSDAP i nie powinien zajmować czołowych i kierowniczych stanowisk, jeżeli zaś dopuścił się zdrady lub pracował na szkodę swego narodu, to powinien ponieść karę zgodnie z prawem, ale w żadnym wypadku nie można go odrzucić, „pozbawić chleba” i zaliczyć do Polaków, gdyż przez to traci się jego dzieci – niemiecką krew – i czyni się go wrogiem.

Konfiskaty, powiernictwa

Skoro tylko „życzliwemu sąsiadowi” udało się osłabić prawo najlepszych obywateli miasta do dowodu volksdeutscha, to idzie on do urzędu mieszkaniowego i zawiadamia, że w jego sąsiedztwie mieszka „przeklęty Polak”, którego mieszkanie nie jest jeszcze skonfiskowane, on sam zaś musiał ciężko cierpieć dla niemczyzny, zubożał z tego powodu itd.,

a teraz można by mu przyznać mieszkanie. Mieszkanie się konfiskuje i volksdeutsch, któremu nie udało się otrzymać niemieckiego dowodu tożsamości, rozgląda się, gdzie by tu znaleźć schronienie. Niemcy mają zakaz przyjmowania takich ludzi. Dotknąłem tym ponury rozdział naszego oswobodzenia. Konfiskaty mieszkań, domów, sklepów i gruntów tworzą bagno, którego osuszenie wymaga nadludzkich sił. Do tej sprawy wzięła się już jednak administracja miejska i chcemy mieć nadzieję, że wśród volksdeutscheów nie tylko głupcy, lecz także inspiratorzy, którzy dla rzeczy bezwartościowych kupowali całe wyposażenia mieszkań i dalej prowadzą swoje interesy, zostaną sprawiedliwie ukarani. W związku z tym chcę jednak objaśnić najnowszą metodę rabunku: moja żona i jej cztery siostry, mające obywatelstwo Rzeszy, odziedziczyły wspólnie po swoich rodzicach dom w Inowrocławiu. W tym domu znajdowało się duże rzeźnictwo, mała restauracja, a poza tym małe mieszkanie na strychu. Wszystkie trzy części wynajmowali z dawną osiedli Polacy. Mistrz rzeźniczy i restaurator zostali przed około pięciu tygodniami wydaleny do Generalnego Gubernatorstwa, ze swoich mieszkań nie wolno im było nic zabrać ze sobą. Mieszkania zostały skonfiskowane rzekomo dla Niemców bałtyckich. Przed kilkoma dniami moja żona pojechała do Inowrocławia i chciała zobaczyć, czy mieszkania są już zajęte, gdyż bez dochodu z czynszu nie może płacić podatków. Dowiedziała się przy tym od lokatora, który tu pozostał jeszcze od czasów polskich, że pewnego wieczoru z mieszkania mistrza rzeźniczego wyniesiono piękne meble, a następnego dnia wieczorem przywieziono i wstawiono stare, bezwartościowe graty. Moja żona poszła od razu do urzędu mieszkaniowego i zapytała, dlaczego mieszkania stoją puste przy tak odczuwalnym braku mieszkań. Urzędnik odpowiedział, że Niemcy bałtyccy muszą pozostawiać piękne wyposażenie swoich mieszkań i nie chcą przejmować tak nędznie urządzonej mieszkań. Moja żona zapytała, dlaczego więc wyniesiono z mieszkania dobre rzeczy i wstawiono nędzne. Urzędnik najpierw zamilknął, a potem powiedział, że to nie ma nic do rzeczy. Ten osobiście bliski mi przypadek jest także typowy dla sytuacji na rynku mieszkaniowym i położenia niemieckich właścicieli kamienic, w ich domach konfiskuje się mieszkania polskich lokatorów i opróżnia się je z mebli.

Doniesienia o okropnościach

Kiedy zostaliśmy oswobodzeni 9 września [1939 r. – dop. red.] w Łowiczu przez oddziały niemieckie i dowiedzieliśmy się, że nasz transport powrotny będzie wymagał dłuższego czasu, wyjednaliśmy sobie u dowódcy oddziałów, żeby pan [Gothold – dop. red.] Starke, redaktor naczelny pisma „Deutsche Rundschau”¹⁰, mógł zostać odesłany z powrotem specjalnym autem tak szybko jak to możliwe, aby mógł zamieścić w prasie swoje i nasze przeżycia i pokazać światu, że Polacy są niezdolni do panowania nad innymi narodami. Uczyniliśmy to, ponieważ rozumieliśmy, że przez to odamy Niemcom wielką przysługę, jeżeli uda się we właściwym czasie wykorzystać propagandowo naszą drogę cierpień. Pan Starke rozpoczął pisać w „Deutsche Rundschau” i publikować relacje z wszystkich miejscowości. Po kilku relacjach dr [Walter – dop. red.] Günzel, kierownik Urzędu ds. Kultury i Wychowania Zarządu Miejskiego, powiedział mu, żeby nie rozpowszechniał więcej żadnych doniesień o okropnościach i nie tworzył męczenników. Takie relacje nie powinny docierać do „wyższych czynników”. Dopiero kiedy Berlin wskazał na doniosłą wagę tych relacji i wyznaczył swoich ludzi do ich propagandowego opracowania i wykorzystania, także „Deutsche Rundschau” w Bydgoszczy wolno było znów publikować te relacje, jednakże towarzyszyła temu zawsze niechęć panów z Gdańska i ich popleczników, którzy udowodnili swoją troskę o ojczyznę i bohaterstwo w gdańskich lokalach.

„Szerokie plecy”

Po wyleczeniu widocznych u mnie skutków marszu do Łowicza zgłosiłem się na moje wcześniejsze stanowisko służbowe, mianowicie na stanowisko kierownika Biura Głównego Deutscher Schulverein. Urzędujący tam gdański pełnomocnik przyjął mnie ze słowami: „To świetnie, że pan przyszedł, dużo o panu słyszałem, przejmie pan kierownictwo jednej z polskich szkół”. Odpowiedziałem na to: „Nie, nie zrobię tego, jeszcze można oglądać na moim ciele sińce od polskich ciosów, żaden człowiek nie może ode mnie żądać, żebym teraz nauczał dzieci tych bestii”. Ponieważ tymczasem stałem się znany z powodu afery związanej z niemieckim dowodem tożsamości jako człowiek, „z którym lepiej nie zadzierać”, powierzono

no mi komisaryczne kierownictwo Książnicy Miejskiej. Przystąpiłem do wskazanej służby. Pewnego dnia zjawił się w Książnicy Miejskiej dr Haspargen¹¹, kierownik Książnicy Miejskiej w Gdańsku i Paul Müller, bibliotekarz ludowy, również z Gdańska. Kazali sobie pokazać książnicę i wysłuchali moich planów na temat reorganizacji i rozwoju niemieckiego księgozbioru, zaniedbanego przez Polaków, pożegnali się i zaprosili do kawiarni na popołudnie moją bibliotekarkę pannę Hilde Müller. O jej rozmowie z dwoma panami niech świadczy meldunek panny Müller, złożony stosownym władzom, który załączam w odpisie. Sposób postępowania tych dwóch wymienionych panów jest tak osobliwy, że wstrzymuję się od jakiegokolwiek komentarza. Ponieważ Książnica Miejska w polskich czasach zaopatrywała się tylko w polskie książki, Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft urządziło dla niemieckiej ludności niemiecką bibliotekę ludową, która liczyła ponad 10.000 tomów już wówczas, gdy Polacy w czerwcu 1939 r. przez konfiskatę lokalu uniemożliwili wypożyczanie książek. Księgozbiór został zapakowany do skrzyń i paczek i zdeponowany w niemieckiej prywatnej szkole ludowej. W październiku 1939 r. otrzymałem zlecenie od dr. Günzela, żeby zabezpieczyć tę bibliotekę dla miasta i przewieźć ją do Książnicy Miejskiej. Dr Günzel powiedział, że kreisleiter i nadburmistrz¹² oczekuje, iż Towarzystwo podaruje swoją bibliotekę w prezencie. W tym celu poszedłem do przewodniczącego wymienionego towarzystwa, dyrektora Niemieckiego Prywatnego Gimnazjum dr. [Johannesa – dop. red.] Behrendta i przedstawiłem mu moją misję. Dr Behrendt odparł, że nie może sam zdecydować o zmianie właściciela, bez dr. [Otto – dop. red.] Schönbecka, który nie powrócił jeszcze z Berlina, że jest gotowy oddać bibliotekę do dyspozycji miastu, z zastrzeżeniem, że później dokona razem z dr. Schönbeckiem odpowiedniej regulacji, dzięki czemu niewykorzystane od czerwca książki będą służyły swemu celowi¹³. Poinformowałem dr. Günzela o wyniku tej rozmowy, który przyjął to ze zrozumieniem, po czym biblioteka towarzystwa została zabrana z wymienionej sali gimnastycznej i przeniesiona do Książnicy Miejskiej, aby umożliwić wypożyczanie książek. Gdy dr Schönbeck powrócił z Berlina, poprosiłem dr. Günzela o ostateczne uregulowanie kwestii biblioteki. „Z taką osobą nie pertraktuję: niech pan sobie zapamięta raz na zawsze, tutaj decyduje ten, kto ma szerokie plecy i kto należy do ludzi kreisleitera, względnie Forstera. Co u nas się dzieje, to nasza sprawa” brzmiała odpowiedź.

Poszedłem. Teraz już wiedziałem, kto ma „szerokie plecy” i ośmiomiesięczna lekcja pogładowa zdaje się te słowa potwierdzać w całej rozciągłości.

Kto jest więc „tą osobą” i kim jest dr Günzel?

„Ta osoba”, dyrektor szkoły średniej stopnia wyższego dr Schönbeck walczył przez 20 lat o utrzymanie niemieckiego szkolnictwa w Polsce. Jako kierownik Biura Głównego Deutscher Schulverein in Polen rozbudował niemieckie szkolnictwo prywatne (z wyłączeniem Śląska), zarządzał nim i kierował. Dr Günzel przybył do Poznania w 1936 r. z Łodzi jako redaktor organu Jungdeutsche Partei, dziennika „Deutsche Nachrichten”, którego później był redaktorem naczelnym. Poniósł jednak klęskę nie tylko u swoich politycznych przeciwników, ale także w Jungdeutsche Partei w 1939 r., udał się do Gdańska, tam przyłączył się do czołowych kół politycznych, przede wszystkim jednak do adiutanta gauleitera gdańskiego i z nim przybył do Bydgoszczy w pierwszych dniach września 1939 r.: dawny adiutant gauleitera został szefem powiatowej organizacji partyjnej i komisarycznym nadburmistrzem, a dr Günzel kierownikiem Urzędu ds. Kultury i Wychowania.

Przypadek – Jendrike¹⁴

Kiedy nasi przywódcy wrócili z powrotem z marszu do Łowicza, zastali swoje stanowiska zajęte przez panów z Gdańska. Najbardziej jaskrawą sprawą jest, naszym zdaniem, na przykład, sytuacja w byłej niemieckiej Prywatnej Szkole Ludowej. Jej wieloletni rektor pan [Paul – dop.red.] Jendrike zastał po powrocie z Łowicza swoje stanowisko zajęte przez teścia kreisleitera. Jendrike musiał się zadowolić kierownictwem polskiej szkoły ludowej. Dopiero przed kilkoma tygodniami, pod naciskiem „opinii publicznej”, został przeniesiony do miejskiej administracji szkolnej, gdzie już miał być osiem miesięcy wcześniej. Biuro Główne Niemieckiego Związku Szkolnego w Bydgoszczy także zostało obsadzone przez Gdańsk w pierwszych dniach września, a pracownikom – volksdeutschom pod groźbą aresztu zakazano kontaktować się z prawowitym kierownikiem Schulverein, dr. Schönbeckiem, który przebywał w Berlinie. Dr Schönbeck miał zostać aresztowany, jeśli odważyłby się przyjechać do Bydgoszczy.

Konieczna była interwencja u wpływowych osób w Berlinie, aby uwolnić Deutscher Schulverein spod okupacji gdańskiej, a dr. Schönbeckowi umożliwić powrót i załatwić sprawę zalegalizowania naszego niemieckiego prywatnego szkolnictwa w III Rzeszy.

Deutsche Bühne

Przed 20 laty bydgoski Teatr Miejski przez jedną noc stał się polski, niemieccy aktorzy musieli opuścić kraj. Jednak niemiecka ludność wiedziała, jakim znakomitym środkiem jest teatr w walce o utrzymanie narodowego charakteru. Z wielkim poświęceniem rozbudowano stary letni teatr, drewniany barak znajdujący się w niemieckim posiadaniu i założono „Deutsche Bühne”. Zespół teatralny składał się z tutejszych, pracujących zawodowo Niemców. Radca oświaty, nauczyciel szkoły ludowej, fryzjer, urzędnik i robotnik poświęcali swoje wieczory na próby i przetrzymywali sezon z zimy na zimę. Nasza scena amatorska wzniosła się na wysoki poziom artystyczny, który zyskał bezgraniczne uznanie znawców przedmiotu z Rzeszy¹⁵. Dwadzieścia lat wytężonej, pełnej sukcesów i znakomitej pracy, dwadzieścia lat nadziei na ten dzień, w którym zapłata za tę pracę będzie spektakl w, na powrót niemieckim, Teatrze Miejskim, która powinna być ukoronowaniem i zakończeniem, lecz umknęła ona uwadze kreisleitera i nadburmistrza Kampego. Na otwarciu Teatru Miejskiego w Bydgoszczy sprowadził on gdański teatr, a naszej „Deutsche Bühne”, pomimo powszechnego oburzenia, musiało wspaniałomyślnie wystarczyć, że obchodzono jej dwudziestolecie pracy przedstawieniem w starej, drewnianej budwie. Celem było nie dopuścić, żeby bydgoszczanie mogli pokazać publicznie swoje osiągnięcia. Po przesiedleniu Niemców bałtyckich teatr z Rygi został kierowany do Bydgoszczy. Podczas, gdy za polskich czasów dla każdego volksdeutscha było zaszczytnym obowiązkiem zapełnić barak „Deutsche Bühne”, teraz stało się widoczne nawet dla pana kreisleitera Kampego, że volksdeutschów ledwie można dostrzec w Teatrze Miejskim. Niedawno namiestnik Rzeszy zarządził renowację wewnętrznego wyposażenia Teatru Miejskiego. Ma ona zostać przeprowadzona niezwykle pospiesznie, abyśmy mogli jesienią zasiąść w świeżo wyściełanych fotelach. Czy to zaimponuje volksdeutschom, którzy 20 lat zajmowali twarde i ciasne siedzenia?

Stary Rynek

Bezpośrednio po przejęciu zarządu miasta kreisleiter Kampe zarządził zmianę nazw ulic i placów. Przechrzczono przy tym Stary Rynek [dawniej Friedrichplatz – dop.red.], na którym przed 1920 r. stał pomnik Fryderyka Wielkiego, wywieziony do Piły w celu ochrony przed zniszczeniem przez Polaków, na General-von-Kluge-Platz. Fala oburzenia, jaka się u nas podniosła z tego powodu, nie miała naturalnie na celu umniejszenia zasługi generała von Kluge i jego bohaterskich oddziałów w zdobywaniu Bydgoszczy. Przeciwnie, były inne piękniejsze place w nowszej części miasta, które mogłyby nosić nazwisko zasłużonego generała. Kiedy kreisleiter zauważył niezadowolenie bydgoskich Niemców, polecił, żeby w „Deutsche Rundschau” ukazał się artykuł, w którym zapowiedział, że sprowadzi z Piły pomnik Fryderyka Wielkiego i postara się postawić go na godniejszym i piękniejszym placu. Na to jednak nie zgodziliśmy się. Pomnik naszego wielkiego króla Prus należy do tego miejsca w Bydgoszczy, gdzie go postawiono: na rynku Starego Miasta, który od dawna nosił jego imię, skąd może on spoglądać na spichrze, na młyny królewskie, na Brdę z wybudowanym przez niego Kanałem Bydgoskim. Za czasów polskich Niemcy w Bydgoszczy w wyobraźni zawsze widzieli na tym miejscu starego Fryca, teraz usuwają go gdańszczanie. Przy zmianie nazw ulic z rozmysłem zostali pominięci nasi najlepsi męczennicy. Po zdominowaniu Prus Zachodnich przez Gdańsk, którego bezpośrednim skutkiem było ograniczenie wpływów Rzeszy, zarząd miasta kazał sporządzić z wielkim rozmachem, naśladując największych budowniczych wszystkich czasów, plany przebudowy miasta Bydgoszczy, kazał z zapałem burzyć domy i dzielnice mieszkaniowe, które jakoby miałyby być pożyteczne w tym momencie uzdrawiania. Postępowano tak, jakby nie istniała racjonalna gospodarka materiałowa, a po tym, jak doświadczyło się tego, że ona jednak istnieje, rozbudowa leży dosłownie w gruzach i nastąpił przez to znaczny wzrost braku mieszkań. Trudno byłoby w Bydgoszczy znaleźć człowieka, który nie odnosi wrażenia, iż poszerzenie głównych ulic przejazdowych jest konieczne. Wszyscy za to są zgodni, że środki finansowe, siła robocza i materiał winny dziś służyć nieskończenie ważniejszym celom wojennym. Tak zburzono przy byłym Friedrichplatz kilka dużych kamienic i kościołów, rzekomo po to, aby zrobić miejsce do rozbudowy stojącego z tyłu ratusza.

Najwcześniej może on być rozbudowany po zakończeniu wojny, ale wartość zburzonych obiektów mogłaby dorównać kosztom budowy nowego gmachu ratusza. A przy tym jest dość wolnego miejsca do postawienia nowego budynku. Przy moście Teatralnym powinny zostać zburzone dwa duże, czteropiętrowe domy, żeby zrobić miejsce na poszerzenie mostu. Stary most był wprowadzicie przez Polaków wysadzony w powietrze, ale tak źle, że po drobnych naprawach wykonanych przez saperów, ruch został utrzymany z wyjątkiem dwóch linii tramwajowych. Dalsze naprawy umożliwiłyby także ruch tramwajowy w kierunku Starego Miasta. Zamiast tego, tuż obok wybudowano nowy drewniany most dla pieszych, a stary most został zerwany aż do żelaznej konstrukcji, równocześnie rozpoczęto wyburzanie jednego z wymienionych domów. Przez długi czas, z nieznanym nam powodów, nie wykonywano żadnych prac. Teraz, po ośmiu miesiącach, tam gdzie prawie całkowicie zburzono jeden dom, nadszedł rozkaz, żeby odbudować most podług dawnej szerokości, zachowując starą konstrukcję żelazną.

Przywództwo polityczne

W Bydgoszczy – tak jak we wszystkich miastach okręgu Prusy Zachodnie – główne stanowiska polityczne zajmują towarzysze partyjni z Gdańska. Na czele w Bydgoszczy stoi wcześniejszy adiutant namiestnika Rzeszy, który tu został kreisleiterem i komisarycznym nadburmistrzem Bydgoszczy, a miasto podzielono na pięć grup miejscowych¹⁶. Kierownikami grup miejscowych zostało pięciu gdańskich towarzyszy partyjnych, którzy są członkami zarządu miasta. Zatem bydgoscy Niemcy, według mniemania tych panów, nie są w stanie, przedstawić żadnego człowieka, któremu można by powierzyć grupę miejscową. Bydgoszcz posiadała za polskich czasów grupę terenową A. O.¹⁷ i była siedzibą kierownictwa powiatowego, lecz spośród tych ludzi gdańszczanie także nie znaleźli nikogo, kto mógłby kierować jedną z pięciu organizacji terenowych w Bydgoszczy. Wszystko razem wzięwszy – sprawa ta wygląda tak, że panowie z Gdańska wyrugowali nasze miejscowe przywództwo. Kierowanie komórkami i blokami powierza się wprowadzicie volksdeutschom, ale chyba tylko z tego powodu, że drobiazgowa robota nie byłaby możliwa bez ludzi znających teren i sprawy polskie. Gdzie na kierowniczym stanowisku znajduje-

my volksdeutscha, jak na przykład pana dr. Günzela, to są to panowie, którzy latem 1939 r. ze względów bezpieczeństwa w porę zabrali się stąd i znaleźli się w Gdańsku, przyłączyli się do gauleitera Forstera, względnie do jego adiutanta Kampego. Przeróżające i godne pożałowania są skutki bydgoskiej „krwawej niedzieli” i marszu pierwszych 1000 Niemców z Bydgoszczy do Łowicza, oba te akty naszej tragedii są i pozostają niezatartym dowodem na to, iż ten sprawdzian, który wzięliśmy na siebie w dużej części z własnej woli – w przeciwieństwie do tych, co uciekli ze strachu w samą porę do Gdańska i do Rzeszy – zdaliśmy bez żadnych zastrzeżeń. Zgodnie z narodowo-socjalistycznymi zasadami wypływa z tego prawo naszych przywódców, którzy zdali ten ostatni sprawdzian i przetrwali, aby znaleźli oni uznanie jako lokalni przywódcy także w Trzeciej Rzeszy i zachowali pozycję, której bronili przez 20 lat, narażając swój majątek i życie. To, że jeszcze nie występowaliśmy o to prawo z wrodzoną nam surowością, niech nie będzie dowodem naszej słabości, tylko gotowości do podporządkowania się i naszego lepszego rozumienia rzeczy. Wiadomo nam, jakie znaczenie ma ta wojna dla narodu niemieckiego i jesteśmy gotowi na wszystko, żeby dowódców tej najcięższej w skutkach wojny wszystkich czasów nie obciążać swoimi żałami i aby wrogowie nie zauważyli naszego niezadowolenia. Ci wrogowie posiadają świetną umiejętność obserwacji i wsłuchiwanie się. Oni obserwują także nas, volksdeutschów, wkładają w nasze usta krążące opinie: „Wyzwoleni przez Niemcy, zdobyli przez Gdańsk” lub „Drogi Wodzu, wyzwól nas spod gdańskiej tyranii”. Także zagranicznego obserwatora muszą nachodzić wątpliwości, czy tutaj rzeczywiście istniała niemczyzna godna tej nazwy, jeśli wszystkie kierownicze stanowiska musiały zostać obsadzone przez ludzi, którzy nie są volksdeutschami. Charakterystyczny dla wyczulonego ucha naszych wrogów jest następujący fakt. 11 października 1939 r. przybył do Bydgoszczy namiestnik Rzeszy pan Forster i wygłosił przemowę do bydgoskiej niemczyzny, powiedział w niej między innymi, że on teraz będzie u nas wprowadzał narodowo-socjalistyczne idee i że my musimy stać się narodowymi socjalistami. Tę zniewagę przyjęliśmy bez sprzeciwu, ale kiedy wywodził się na temat stosunku do Polaków i powiedział, że Polacy powinni koniecznie mówić na ulicach po niemiecku, pozdrawiać każdego, kto nosi niemiecki mundur i w tym celu zejść z chodnika, zastanawialiśmy się, czy aby te rozkazy są słuszne, jeśli nie można ich wcielić w życie. Około 10 dni póź-

niej Hans Fritsche w swoim przeglądzie radiowym i prasowym zdementował informację rozpowszechnianą przez radio londyńskie, jakoby Polacy musieli pozdrawiać każdego umundurowanego Niemca i schodzić z chodnika. Jednakże pan namiestnik Rzeszy rzeczywiście to powiedział i nawet nie tylko w Bydgoszczy, lecz także w Grudziądzu, gdzie jego przemówienie w sali było transmitowane przez głośnik na ulicy.

Podział wpływów politycznych

Przed I światową wojną Bydgoszcz była ważnym centrum duchowym na niemieckim Wschodzie i za czasów polskich pozycję tę nie tylko utrzymała, lecz ją rozszerzyła na niemczyznę w Kongresówce, na Wołyniu i w Galicji. Bydgoszcz wywalczyła sobie za polskich czasów także polityczne przywództwo niemczyzny w Polsce. Była centralą niemieckich posłów i senatorów do Sejmu i Senatu w Warszawie¹⁸. Bydgoszcz była w stanie doprowadzić do zjednoczenia wszystkich mniejszości w Polsce i na ich czele wiodła walkę przeciw państwu polskiemu, tak wewnątrz kraju, jak na arenie międzynarodowej. Ruch narodowo-socjalistyczny w Rzeszy najpierw tutaj odbił się echem i znalazł żarliwych zwolenników. W Bydgoszczy uczono z gruntownością rdzennej niemczyzny odnowicielskiej myśli na ludowych wyższych kursach szkolnych i na kursach wieczorowych, podbudowanej naukowo. Z Bydgoszczy rozpowszechniano światopogląd narodowo-socjalistyczny wśród całej niemczyzny w Polsce przez niezliczone wykłady i szkolenia. Bydgoszcz organizowała kursy szkoleniowe i obozy z udziałem nauczycielstwa i młodzieży. W Bydgoszczy stare przywództwo polityczne zostało pokonane przez nowe. Bydgoszcz stała się twierdzą Deutsche Vereinigung¹⁹. Bydgoszcz była także faktycznym, ideowym centrum Jungdeutsche Partei, której przywództwo z formalnego punktu widzenia miało siedzibę w Bielsku. W Bydgoszczy organizowano naszą akcję pomocy zimowej, początkowo oddzielnie od obu partii, potem wspólnie. W Bydgoszczy znajdowało się kierownictwo niemieckiego prywatnego szkolnictwa i niemieckiego nauczycielstwa w Polsce. Czterdziestu nauczycieli wędrownych utrzymywało bezpośrednią łączność między niemczyzną w kraju i centralą w Bydgoszczy. W Bydgoszczy leży także jedyny zmarły poległy w bratobójczej walce. W Bydgoszczy podejmowano starania o pojednanie

dwóch wzajemnie zwalczających się partii. W Bydgoszczy powstał front jedności przeciw polskiemu państwu. W Bydgoszczy zredagowano w 1935 r. memoriał do ówczesnego premiera [Walerego – dop. red.] Sławka, w którym wyraźnie powiedziano, że my, Niemcy w Polsce, stoimy na gruncie narodowo-socjalistycznego światopoglądu i będziemy walczyć wszelkimi prawnymi środkami o duchową asymilację ze światopoglądem ojczyzny naszego pochodzenia. Stosownie do tego Polacy próbowali zakładać pseudoniemieckie stowarzyszenia, złożone z odszczepieńczych elementów – Bydgoszcz je przemogła²⁰. Rzeź, jaką Polacy nam urządzili w pierwszych dniach września 1939 r., musi każdemu myślącemu człowiekowi nasunąć pytanie: jak aktywna i narodowo-socjalistyczna była niemczyzna w Polsce mimo wszelkich przeciwności ze strony polskiego rządu, jeśli ten rząd chwycił się ostatecznych metod, mianowicie fizycznego zniszczenia przywódców ideowych narodowego socjalizmu w całym kraju, przede wszystkim jednak w Bydgoszczy. Ta Bydgoszcz w Trzeciej Rzeszy poszła w odstawkę z powodu Gdańska. Niektórzy z nas, pomimo tego co tutaj przeżywamy, tak długo jednak potrafili utrzymać nadzieję, że w Trzeciej Rzeszy miarodajne są inne miary niż szerokie plecy i łokcie, dla określania wielkości i osiągnięć ludzi, nie pogodzimy się z takim stanem rzeczy. Nie sądzę też, że napięcia, jakie powstają tutaj pomiędzy volksdeutscheami, panami z Gdańska i prezydentem Rejencji, są możliwe do rozwiązania przez prostą zmianę osób, gdyż przyczyny tych napięć leżą dużo głębiej, niż może to stwierdzić powierzchowny obserwator.

Prusy Zachodnie

Bydgoszcz, co oczywiste, miasto pozbawione dostępu do morza, z bogatym zapleczem, była, że tak powiem, metropolią fryderycjańskiego dystryktu nadnoteckiego. Obecnie zabrano jej południowe zaplecze i przydzielono do okręgu Warty, a ona sama stała się miastem granicznym okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie. Już sama nazwa tego okręgu wskazuje na jej wewnętrzną sprzeczność. Gdańsk jest miastem portowym, jego przyszłość, powstrzymywana wymyślnymi metodami przez Polaków, wiąże się z Morzem Bałtyckim. Z rozwoju sytuacji na północy Europy widać już dziś wyraźnie, że Gdańsk swe ogromne zadania dla

Trzeciej Rzeszy będzie wypełniać w basenie Morza Bałtyckiego. Te zadania – moim zdaniem – muszą być podejmowane nawet już teraz. Gdańsk, który w stosunku do Bydgoszczy leży na przeciwległym końcu wydłużonego okręgu i nigdy nie będzie w stanie pogodzić własnych interesów, od wieków związanych z morzem, z interesami zarządzanej przez siebie prowincji. Jego morskie interesy w stosunku do Skandynawii będą szybko się rozwijały, a ponieważ one z natury rzeczy wynikają z bliskości położenia, staje się on teraz tak bardzo odczuwalnym przeciwieństwem wobec administrowanej przez niego prowincji, której interesy obowiązkowo zepchnięte będą na drugi plan, ulegając znacznemu zaostrożeniu. Gdańsk, położony u ujścia największej drogi wodnej niemieckiego Wschodu, musi stać się Hamburgiem niemieckiego Wschodu, podczas gdy Gdynia w sposób naturalny da się porównać z Wilhelmshaven. Z powyższego wynika, że terytorialno-administracyjne pole działania Gdańska musi ulec znacznemu ograniczeniu, jednak tak, aby nie ucierpiała realizacja zadań wynikających z położenia nadmorskiego. Najodleglejsze granice gdańskiego terytorium administracyjnego na południu nie powinny zatem przekraczać, ogólnie rzecz biorąc, południowych granic powiatów Tczew, Stargard, Kościerzyna. Tym sposobem byłyby wytyczone granice Prus Zachodnich.

Okręg Wisły

Punkt ciężkości części kraju położonej na południu leży nad Wisłą, która przez nieuniknioną regulację zwiąże ze sobą przylegające do niej ziemie, tak samo jak Ren na zachodzie. Przez zróżnicowanie gospodarcze były dystrykt nadnotecki skłania się również przez Kanał Bydgoski w stronę Wisły i jego związek z rzeką się będzie bez wątpienia nadzwyczajnie rozwijać przez terytorialne rozszerzenie się na Wschód. Geopolitycznie i gospodarczo do tego obszaru na południu należą powiaty: Chodzież, północna część powiatu Wągrowiec, powiaty Szubin, Inowrocław, Nieszawa i Włocławek. Muszą one zostać wyłączone z okręgu Warty i przydzielone okręgowi Wisły, z Urzędem Namiestnika Rzeszy ulokowanym w Bydgoszczy lub bardziej celowo w Toruniu, gdyż Wisła jest jego bramą na Wschód.

Okręg Warty

Po odstąpieniu okręgowi Wisły wymienionych obszarów, okręg Warty, choć ograniczony do własnych terenów, będzie nadal bardzo duży pod względem powierzchni. Utraci wprawdzie na północy swój wymuszony dostęp do Wisły, ale będzie wskazywać na swój naturalny obszar zainteresowania w okręgu łódzkim. To duże miasto przemysłowe jest jego bramą w stronę ziem położonych nad rzeką Pilicą i nad łukiem Wisły, będzie ono powołane w przyszłości do pełnienia roli centrum nowego okręgu wschodniego, które obejmie ziemie między Pilicą a Wisłą od wschodu, a którego nadzwyczajne strategiczne znaczenie dla Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza na tym odcinku rzeki, już dziś uwydatnia się bardzo wyraźnie. W powyższych wywodach zarysowałem, jak sądzę, kilka istotnych problemów nowo odzyskanego niemieckiego Wschodu, które nam – Niemcom na Wschodzie – bardzo leżą na sercu. Jeśli mamy być wykluczeni z jego kształtowania i pozostać bez głosu, to chcielibyśmy jednakże, skoro mamy przymknąć na zawsze oczy, opuścić pole walki ze świadomością, że na nasze miejsca przyszli ludzie, którzy przynajmniej tak bezinteresownie jak my będą dalej maszerowali na Wschód. Armia zawsze spełniała swój obowiązek, lecz jak często zawodziła administracja?

Ponieważ bezpośrednie komunikowanie się z Berlinem grozi więzieniem, posyłam dwa egzemplarze tego pisma różnymi drogami, aby za wszelką cenę osiągnęło ono swój cel.

Heil Hitler.

17 załączników²¹

* M. Romaniuk – opracowanie redakcyjne i komentarz; W. Trzeciakowski – tłumaczenie.

¹ *Pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej w Bydgoszczy w świetle źródeł niemieckich*. Wydali Tadeusz Esman, Włodzimierz Jastrzębski, BTN Źródła do dziejów Bydgoszczy, Nr 3, Bydgoszcz 1967.

² W. Stankowski, *Warunki egzystencji ludności niemieckiej w Bydgoszczy w świetle sprawozdań reichsdeutscha z 1941 r.* [w:] „Kronika Bydgoska” 1995, t. 15, s. 190-191.

- 3 *Administracja, ludność, gospodarka, kultura i oświata na polskich ziemiach wcielonych do Trzeciej Rzeszy w świetle niemieckich dokumentów* [w:] „Documenta Occupationis”, 1999, t. 14, s. 25–29.
- 4 S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, *Bydgoski słownik biograficzny* (dalej cyt. BSB), Bydgoszcz 2000, t. 6, s. 59–61.
- 5 Nieznane są dalsze losy tej interwencji. Być może „Mermoriał” w jakimś mierze przyczynił się do odwołania wiosną 1941 r. W. Kampego z Bydgoszczy po oskarżeniu o machinacje finansowe, zaś F. Lang pozostał dyrektorem biblioteki w Bydgoszczy do 1945 r.
- 6 Zob. szerzej – W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939–1945)*, Bydgoszcz 1977; W. Jastrzębski, J. Szilling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979.
- 7 Chodziło o akcję tzw. selekcji z grubsza (Gorbauslese), która miała na celu wstępne wyselekcjonowanie spośród bydgoszczan osób narodowości niemieckiej.
- 8 Prawidłowa nazwa stowarzyszenia brzmiała – Kantverein zur Förderung akademischer Ausbildung.
- 9 Przywódca najniższej komórki NSDAP – bloku, który obejmował 40–60 gospodarstw domowych lub wspólnot mieszkaniowych.
- 10 BSB, Bydgoszcz 1996, t. 3, s. 136–137.
- 11 Dr Hermann Hassbargen – zob. M. Andrzejowski, *Ludzie Wolnego Miasta Gdańska*, Gdańsk 1997, s. 47.
- 12 Chodzi o Wenera Kampego.
- 13 BSB, Bydgoszcz 1999, t. 6, s. 94–96.
- 14 BSB, Bydgoszcz 1997, t. 4, s. 55–57.
- 15 W. Kotowski, *Teatry Deutsche Bühne w Wielkopolsce i na Pomorzu 1919–1939*, Warszawa 1985.
- 16 Werner Kampe pełnił jednocześnie funkcję nadburmistrza Bydgoszczy i szefa Zarządu Powiatowego (Kreisleitung) NSDAP. Ogniwami partii niższego szczebla były kolejno: grupa miejscowa (Ortsgruppe), komórka (Zelle) i wspomniany już blok (Block).
- 17 Außelands-Organisation der NSDAP – przedwojenna struktura partii skupiająca członków zamieszkałych poza terytorium Rzeszy Niemieckiej.
- 18 Chodzi o Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat.
- 19 Chodzi o Deutsche Vereinigung in Westpolen.
- 20 Chodziło o konflikt pomiędzy „starymi” tradycyjnymi nacjonalistami z Deutsche Vereinigung i nastrojonymi narodowo-socjalistycznie członkami JDP i utworzeniu w 1935 r. Deutsche Vereinigung in Westpolen pod wodzą Kurta Kohnerta, które akceptowało ideologię i deklarowało poparcie dla narodowego socjalizmu.
- 21 Załączniki nie zachowały się.